Nr. 91 Nakład 2000 egz. Czwartek, 7 sierpnia 1930 r. Rok II.

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy

Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1,50 z dostawą pocztową zł 1,69, z odnoszeniem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,75. Cena egzemplarza pojedyńczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.

Ogłoszenia: wiersz m/lim. na stronie 7-łam. gr 10, na stronie 4-łamowej za tekstem gr 30, w tekscie gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżki.

Adres redakcji i administracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.

Bóg i Ojczyzna! Telefon nr. 69. W jedności siła!

Z kraju i ze świata.

Wyjazd ks. biskupa polowego.

(KAP.) J. E. ks. biskup dr. Stanisław Gall, biskup polowy W. P., biskup-sufragan warszawski, w dniu 4 bm. wyjechał na wypoczynek zagranicę.

Na letnisko.

Gdynia 4. 8. tel. wł.

Dziś przybył do Gdyni minister Kwiatkowski; odjechał on do Orłowa, gdzie bawi na letnisku jego rodzina.

Min. Pernot wyjechał.

Warszawa 4. 8.

Minister Zaleski otrzymał od francuskiego ministra Pernota depeszę treści następującej:

— „Opuszczając ziemie polskie, proszę Pana o przyjęcie wraz z serdecznem podziękowaniem za serdeczną gościnność, której doznałem, zapewnienie szczerej przyjaźni Francji dla szlachetnego narodu polskiego.

(—) George Pernot.“ —

Wypadek gen. Dreszera.

Poznań, 4. 8. Tel. wł.

Inspektor armji generał Orlicz-Dreszer w towarzystwie wicewojewody poznańskiego dr. Typrowicza udał się samochodem na uroczystości, związane z poświęceniem sztandaru 70 pułku piechoty w Pleszewie.

Po drodze wydarzyła się katastrofa. W pobliżu Środy na jadących z za skrętu wpadł ze znaczną szybkością inny samochód.

Siła zderzenia była tak wielka, że samochód gen. Dreszera został odrzucony aż na płot przydrożny.

Gen. Dreszer został poraniony kawałkami rozbitych szyb, inni jadący wyszli z wypadku bez poważniejszych obrażeń.

Samochód zniszczony.

Wielki pożar w Głowaczewie.

Radom, 4. 8.

W Głowaczewie pod Kozienicami w nocy z dn. 3 na 4 bm. wybuchł wielki pożar, który zniszczył doszczętnie 16 gospodarstw wraz z zabudowaniami gospodarczemi. Dzięki energicznej akcji przybyłych okolicznych straży pożarnych zdołano uratować resztę miasteczka. Straty wynoszą około 115 000 zł. Powodem pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Płatowiec wpadł do Wisły.

Lublin, 4. 8.

W dn. 3. sierpnia br. na Wiśle pod Kazimierzem w czasie lądowania wpadł do rzeki wskutek uszkodzenia motoru samolot, prowadzony przez kpt. inż. Puławskiego z państwowych zakładów lotniczych w Warszawie. Samolot zatonął i wydobycie go bez specjalnego taboru technicznego narazie jest niemożliwe. Lotnika uratowano.

Amy Johnson wróciła!

Londyn, 4. 8.

Na lotnisku w Croydon wylądowała dziś wieczorem o godz. 21.05 lotniczka angielska Amy Johnson, która sama bez towarzysza dokonała przelotu z Anglji do Australji i zpowrotem. Na lotnisku witały ją entuzjastycznie tysiączne tłumy publiczności. W imieniu rządu powitał lotniczkę minister lotnictwa.

Śmiałek.

Warszawa, 5. 8. Tel. wł.

Donoszą z Nowego Jorku, iż do portu w tem mieście przybył po 80 dniach podróży kapitan duński Knut Andersen. Przepłynął on Ocean Atlantycki w łodzi, długości 75 stóp, w towarzystkie żony i trojga dzieci.

Publiczność amerykańska witała odważnego podróżnika entuzjastycznie.

Śmierć syna Wagnera.

Berlin, 4. 8.

W Bayreuth zmarł dziś o godz. 5.30 w wieku lat 61 Zygmunt Wagner, syn zmarłego kompozytora niemieckiego Ryszarda Wagnera.

Starosta wpadł w przepaść.

Nieszczęśliwy wypadek w Tatrach.

Zakopane, 4. 8.

W niedzielę 3 sierpnia o godz. 4 po poł. liczne rzesze turystów zostały zelektryzowane wiadomością o wypadku na Swinicy. Zorganizowane natychmiast pogotowie turystów, które bawiło na Hali Gąsienicowej, ruszyło na miejsce wypadku. Turysta ów spadł w głęboką przepaść w stronę Zielonych Stawków.

Około godz. 8 wieczorem przeniosło pogotowie ofiarę wypadku do schroniska na Hali Gąsienicowej. Ofiarą, jak się okazało, jest p. Rappe, starosta z Doliny. Stan jego (dwie rany głowy) jest poważny, aczkolwiek znajduje się on w stanie zupełnej przytomności. Rappe zostanie dziś jeszcze przewieziony do szpitala w Zakopanem. Powodem wypadku, jak się zdaje, była nieostrożność względnie przeoczenie drobnej przeszkody, lub potknięcie się.

Stan zdrowia starosty Rappego jest mimo wstrząsu mózgowego i licznych obrażeń zadowalający i nie budzący obaw.

Sekciarstwo kwitnie...

Na pomajowej łączce znajduje ono nader podatny dla siebie teren.

Warszawa, 5. 8. KAP.

Sekciarstwo w Białymstoku zaczyna być w ostatnich czasach coraz bardziej agresywne. Największą ruchliwość wykazują t. zw. „badacze Pisma św.“, którzy ośmieleni neutralnością władz rządowych oraz bezkarnością za ciągłe oszczerstwa jużto w ulotkach jużto w przemówieniach, rzucanych na Kościół a zwłaszcza na kapłanów, prowadzą swoją destrukcyjną robotę. Propagandę na rzecz sekty przeprowadzają oni zazwyczaj przed kościołem po sumie, rzucając w swoich przemówieniach oszczerstwa na duchowieństwo katolickie. Kilku płatnych sekciarzy rozprzestrzenia ulotki, szczególnie pośród warstw, mniej uświadomionych religijnie z fałszywem tłumaczeniem Pisma św. Zdecydowana jednak zawsze postawa wiernych paraliżuje ich szkodliwą działalność.

Wkońcu zaznaczyć należy, że cała ta sekta, a szczególnie jej przywódcy są wydatnie subsydjowani przez sekciarstwo zarówno polskie, jak i zagraniczne, a szczególnie amerykańskie.

Bankructwo komunizmu w Polsce.

Dwa komitety centralne, zwalczające się nawzajem. — Szczupła liczba członków partji.

Warszawa, 5. 8. tel. wł.

Dziennik sowiecki „Raboczaja Moskwa“ pisze w artykułach o ruchu komunistycznym w Polsce, że ruch ten przechodzi obecnie przez ciężkie przesilenie naskutek rozłamu na dwie nawzajem zwalczające się frakcje.

W Polsce istnieją dwa centralne komitety partji komunistycznej, wrogo przeciwko sobie występujące. Ogólna liczba członków „polskiej partji komunistycznej“ wynosi ogółem 6.000 ludzi.

Jeszcze jeden „wyczyn strzelecki“.

Napad na zebranie O. W. P. w Żywcu.

Warszawa, 5. 8. Tel. wł.

W Żywcu oddział miejscowego „Strzelca“ pod dowództwem swego komendanta dokonał napadu na zebranie Obozu Wielkiej Polski, usiłując uniemożliwić obrady.

Spokojnemu stanowisku zebranych i interwencji zawezwanej policji przypisać należy, że do poważniejszego incydentu nie doszło.

Nadmienić należy, że komendantem „Strzelca“ żywieckiego jest... dyrektor szkoły.

Władze OWP wystosowały odpowiednie zażalenie do komendy policji, podając szczegóły napadu.

W Warszawie grasują bojówki,

urządzając napady na przechodniów.

Warszawa, 5. 8. Tel. wł.

Jedna z agencyj dziennikarskich donosi:

23-letni Kazimierz Gołąb, murarz, obecnie bez zajęcia, przybrany syn Ludwika Dymińskiego, również murarza wczoraj w nocy powracał do domu w towarzystwie znajomego 32-letniego Wacława Sankowskiego, robotnika. Gdy znaleźli się na rogu ul. Łuckiej i Żelaznej, zostali znienacka otoczeni przez kilkunastu uczestników grasującej w dzielnicy bojówki.

Na napadniętych posypały się razy, zadawane kijami lub rękojeścią rewolwerów. Sankowskiemu szczęśliwym trafem udało wyrwać się z koła napastników i umknąć, natomiast Gołąb został tak silnie skaleczony, że upadł na chodnik zalewając się krwią. Na alarm przechodniów nadbiegł posterunkowy z rogu ul. Prostej i Żelaznej, który nieprzytomnego G. przewiózł do 6 komis.

Przybyły tam lekarz pogotowia stwierdził rany twarzy i głowy. Sprawcy zbiegli. Powodem napaści — jak zeznał Gołąb — były porachunki osobiste bojówki z Sankowskim.

Katastrofa lotnicza na boisku

sportowem w Żywcu.

Warszawa, 5. 8. Tel. wł.

Wedle wiadomości z Żywca, wydarzyła się tam w niedzielę wstrząsająca katastrofa samolotowa tuż obok boiska sportowego, na którem rozgrywano mecz piłki nożnej.

Eskadra 2-g pułku lotniczego, stacjonowana w Bieczu, pow. Gorlice, wysłała nad lotnisko startowe i boisko w Żywcu aparat lotniczy, który miał zrzucić dwie piłki nożne podczas odbywających się na boisku zawodów.

Niestety, samolot osunął się zbyt nisko i w chwili rzucania piłek zawadził skrzydłem o trybuny i runął, rozbijając się doszczętnie.

Pilot, kapral Janota odniósł ciężkie rany, obserwator, ppor. Borowiec jest kontuzjowany.

Znowu naruszenie granicy.

Katowice 4. 8. tel. wł.

Prasa katowicka donosi, ze w dn. 2 bm. o godz. 17.05 od strony niemieckiej przeleciał punkt graniczny dwupłatowiec, mający na jednem skrzydle znak „P. S.“, a na drugiem „K. E. S.“. Był to prawdopodobnie samolot niemiecki.

Szczęśliwe miasto.

Ciekawy fakt wydarzył się w Kanadzie. Mianowicie w miasteczku Cobalt nad jeziorem Ontorio, przy robotach kanalizacyjnych, prowadzonych na głównej ulicy, natrafiono na żyłę srebra. Magistrat tego szczęśliwego miasta, w którem srebro znajduje się pod brukiem ulicznym, udzielił zezwolenia przedsiębiorstwu prywatnemu na eksploatowanie oryginalnej kopalni.

Zwierzęca zemsta.

W miejscowości Tulnici (Rumunja) służący zwolniony ze służby, wtargnął nocą do sypialni swego chlebodawcy i zamordował jego żonę i dwoje dzieci, zaś pozostałych 3 dzieci ciężko ranił toporem. Morderca zbiegł i ukrył się w lesie, gdzie został osaczony przez żandarmów, wobec których stawiał opór, raniąc przytem jednego podoficera. Wkońcu morderca został zastrzelony.

Amunicja polska dla Hedżasu.

Gdynia, 4. 8. Tel. wł.

Dzisiaj wyruszył z portu gdyńskiego statek „Kraków“, zabierając z sobą około 500 tonn polskiej amunicji karabinowej oraz sprzętu wojennego dla króla Hedżasu, Ibn Sauda.

Amunicję załadowano na statek przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności, na maszcie zaś umieszczono czerwoną chorągiew na znak, że na pokładzie znajdują się materjały wybuchowe.

Prócz amunicji „Kraków“ zabrał ze sobą 150 tonn cementu oraz 500 tonn węgla do maszyn okrętowych, t. zw. bunkru, ponieważ w drodze zawinie do obcego portu tylko na wypadek, gdyby na statku zabrakło wody.

304 strażników granicznych.

W Górze Kalwarji odbyła się uroczystość zakończenia 14-go kursu w centralnej szkole straży granicznej. Kurs ten ukończyło 304 strażników.

Zakochany bolszewik.

„Neue Freie Presse“ donosi z Teheranu, że wysłany przez GPU. na kontrolę do Persji czekista Aga Bek zakochał się w córce pewnego dyplomaty angielskiego. Kiedy dyplomata ów dowiedział się, że Bek, który przedstawił mu się jako kupiec, systematycznie kradnie dokumenty polityczne w obcych poselstwach, wydalił z domu swą córkę, którą czekista uprowadził zagranicę, prawdopodobnie do Francji.

Elektrownia watykańska.

Prace przy budowie nowej centrali elektrycznej miasta Watykanu dobiegają końca. Centrala ta zajmować będzie przestrzeń 416 m. kw. Cztery olbrzymie dynamo, sprowadzone z Ameryki, zapewniają stałą produkcję energji, niezbędnej dla oświetlenia i dla urządzeń technicznych, znajdujących się na terytorjum papieskiem.

Powódź w Japonji.

Wiedeń, 4. 8

Według doniesień dzienników z Tokjo katastrofa powodzi zniszczyła północne wybrzeże Hondo, gdzie 50 osób postradało życie. W Osaka zalanych został wodą 10 000 domów, w Tokjo 4000 zaś w miejscowości Cottori 3 000 domów. Około 100 000 osób jest bez dachu nad głową. Rząd japoński wysłał oddziały wojskowe na obszary nawiedzone powodzią.

Ze zlotu sokolstwa IV okr. pomorskiego w Chełmży.

W sobotę i w niedzielę (dnia 2 i 3 bm.) odbywały się w Chełmży uroczystości sokolstwa pomorskiego, połączone z obchodem 35-letniego istnienia gniazda chełmżyńskiego. Na przyjęcie zlotu przygotowało się miasto bardzo pięknie. Na wszystkich ulicach wewnątrz i na krańcach grodu stanęły powitalne bramy, ubrane zielenią i kwieciem. Z domów zwisały chorągwie narodowe, a w oknach pokazały się godła państwowe.

Pogoda dopisała wspaniale. Wskutek tego ludność — a zwłaszcza młodzież — wypełniała ulice, okazując zadowolenie z przyjazdu skrzydlatej braci sokolej.

Oprócz miejscowych sokołów zjawiły się liczne drużyny z powiatu toruńskiego i wąbrzeskiego oraz gościnne delegacje z dalszych stron, a nawet z Gdańska. Liczbowo górował oczywiście Toruń, który wysłał nie tylko drużyny żeńskie i męskie, ale także drużyny młodzieży, wśród których były prawie dzieci.

Nabożeństwo i poświęcenie sztandaru.

Już o godz. 5 rano wśród murów Chełmży odezwały się dźwięki pobudki, zwołując druchny i druhów na ćwiczenia próbne. Później — po śniadaniu — nastąpiła krótka odprawa naczelników, zbiórka i raport.

O godz. 9.20 ruszył pochód do kościoła. Przygrywała orkiestra sokola i wojskowa. Chodniki i ulice zaroiły się od barwnych gromad widzów, patrzących na maszerujące szeregi. Niesiono około 30 sztandarów. W skupieniu i z wielką godnością szli starzy i młodzi do prastarej świątyni, gdzie ich powitał pięknem i patrjotycznem kazaniem ks. Gabrych. Mszę św. odprawił ks. prof. Rydzewski z Tczewa. Zjawił się też ks. Marcinkowski, znany i kochany pracownik wśród młodzieży katolickiej.

Przed ołtarzem zajęli miejsce ojcowie chrzestni nowego sztandaru, władze sokolstwa, przedstawiciele urzędów, towarzystw i organizacyj. Olbrzymia świątynia przyjęła chętnie pod swoje skrzydła karne szeregi sokolstwa pomorskiego, za któremi popłynęły tłumy ludności, wypełniając całkowicie kościół.

Nabożeństwo skończone. Ks. prof. Rydzewski święci sztandar. Pod sklepienia wznosi się potężny, błagalny śpiew wszystkich obecnych: „Ojczyznę, wolność zachowaj nam Panie".

Otwarcie zlotu, wbijanie gwoździ, defilada na Rynku.

O godz. 11 zgromadziły się drużyny sokole na Rynku, gdzie ustawiły się również tłumy publiczności. Na mównicę wchodzi prez. dh. Kolenda, witając uczestników zjazdu i otwierając urzędowo zlot. Okrzykiem: „Niech żyje najjaśniejsza Rzeczpospolita" zakończył swe przemówienie. Orkiestra odegrała hymn państwowy.

Następnie w imieniu rządu, wojewody pomorskiego i starosty toruńskiego składał życzenia urzędnik starostwa. Po nim, przemawiał burmistrz Kurzętkowski, wnosząc końcowym okrzykiem niepotrzebne zadraźnienie.

O zasługach założycieli gniazda chełmżyńskiego (pp. Mączyńskiego i Prylińskiego) wspomniał w pięknem i szczerem przemówieniu obywatel m. Chełmży, p. Litkowski; nawoływał on młodych, ażeby szli śladami ofiarnych pracowników, którzy nie szczędzili ani trudu, ani cierpień, ani majątku w służbie dla sprawy narodowej.

W imieniu sokolic składała życzenia p. Poznańska, pochodząca z Chełmży, a obecnie jedna z działaczek sokolich w Grudziądzu.

Odzywa się trąbka. Druh mec. Skąpski odbiera przysięgę od prez. Kolendy i wręcza mu nowo poświęcony sztandar, który kolejno oddaje go klęczącemu chorążemu. Szeregi ustawiają się do defilady.

Władze sokolstwa otaczają nowy sztandar, przed którym oddziały defilują. Piękny to był widok. W oknach domów na Rynku pojawiły się głowy mieszkańców, a na dole rzesze obywateli z ogromną życzliwością spoglądały na sprawne ruchy drużyn. Pochód skierował się w stronę Willi Nowej, gdzie utrudzonych sokołów czekał skromny obiad.

Przy stole przemówił dh. Czarnota-Bojarski z Wąbrzeźna, dzieląc się z obecnymi radością z powodu niedawnego zlotu sokolstwa słowiańskiego w Białogrodzie, gdzie Polacy spotkali się z nadzwyczaj serdecznem przyjęciem. Dh. mec. Skąpski wzniósł toast na cześć prez. Zamojskiego, poczem sekretarz odczytał listy i telegramy. (Między innemi był długi patrjotyczny list od ks. dziek. Łowickiego).

Ćwiczenia i popisy na boisku.

Po przerwie obiadowej komendę na boisku zlotowem (w gimnazjum) objął naczelnik dh. Rogoziński. W obecności licznie zgromadzonej publiczności i władz sokolich z dh. prez. Samolińskim na czele rozpoczęły się — po defiladzie — popisy i ćwiczenia. Trudno opisać wrażenia, jakie wywołał widok małych sokolików, druchen, druhów, drużyn i zbiorowych zespołów.

Powiemy ogólnie: Najbardziej podobały się zbiorowe popisy drużyn żeńskich (Chełmża, Toruń, Wąbrzeźno) i wskutek tego druchny były „bohaterkami" dnia. Dokładna rytmika, składność, brak pomyłek, wdzięk ruchów, wstążki, wywijadła, itd. — wszystko to sprawiło, że drużyny żeńskie zdobyły całkowicie serca obecnych, budząc podziw dla wysiłków kierownictwa, któremu należą się szczere i naprawdę poważne wyrazy uznania.

Gorzej wypadły zbiorowe, wolne ćwiczenia druhów. Zrehabilitowali się jednak na przyrządach gimnastycznych. Popisy drużyny chełmżyńskiej na drążku, na poręczach i w piramidach zostały nagrodzone oklaskami dzięki obrazowości i zewnętrznej efektowności.

Nie pozostali wtyle druhowie innych gniazd. Są wśród nich gimnastycy wysokiego rodzaju, którzy wykazują nadzwyczajną sprawność.

Za serce chwyciły też popisy „małych" i „najmniejszych" sokolików z Torunia. Ileż tam zapału, gorliwości dobrych chęci i trudu! Ile krzepiącej i budującej nadziei na przyszłość!

Gdyby nie surowe przepisy, to rozczuleni widzowie porwaliby tych malców na ręce — ale cóż, musieli z marsowemi minami odmaszerować, bo taki był rozkaz. Jeżeli aparaty fotograficzne nie rozpłakały się ze wzruszenia — to może uda nam się przedstawić tych ćwiczących malców na dobrych zdjęciach.

Nie żądajcie dzisiaj dokładnego opisu ćwiczeń. Trzebaby chwalić zespoły, poszczególne druchny i poszczególnych druhów. Stwierdzamy więc ogólnie, że popisy były udaną częścią zlotu, że drużyny żeńskie okazały się „bohaterkami" dnia, że ćwiczenia druhów na przyrządach wykazały nadzwyczajną ich sprawność.

Szczegóły o rozdanych nagrodach podamy osobno.

Zlot zakończył się o godz. 19.30, popisy i ćwiczenia trwały od godz. 15—19

O godz. 21 rozpoczęły się zabawy, które przeciągnęły się późno w noc.

W ten sposób sokolstwo czynem udowodniło, że wierne jest swojej ideowej zasadzie, starając się, by polski świat ruchu zapragnął, by powstał i żył! — Przed sokolstwem można i należy z uznaniem i wiarą zawołać: Czołem!

Okręgowy zjazd śpiewaczy w Brodnicy

połączono z obchodem 50-lecia brodnickiego T-wa śpiewaczego św. Cecylji.

W niedzielę dnia 3. b. m. odbył się z okazji 50-lecia istnienia miejscowego tow. śpiewu św. Cecylji, zjazd III. Okręgu Pom. Zw. Kół Śpiewaczych. Już od rana zaczęło się robić w mieście gwarno. Ze wszystkich stron zjeżdżały chóry koleją i autobusami. Mszę św. odprawił z asystą ks. kanonik Dobek ze Szwarcenowa, jeden z najstarszych uczniów gimnazjum brodnickiego, który jako gimnazjasta chodził pokryjomu na lekcje śpiewu św. Cecylji. Poświęcenia sztandaru z okolicznościowem przemówieniem od ołtarza dokonał ks. kanonik Lewandowski, patron Kółek Śpiew. z Pelplina.

Zjazd otworzył prezes Pom. Zw. K. Śpiew. p. L. Makowski z Torunia.

O godz. 4-tej rozpoczęły się konkursy śpiewacze, wynik których jest następujący:

„Lutnia" Toruń, chór męski — punktów 123.

„Lutnia" Toruń, chór mieszany — punktów 122.

„Lutnia" Grudziądz, mieszany — punktów 117.

„Cecylja" Brodnica, mieszany — punktów 114.

„Halka" Podgórz, mieszany — punktów 112.

„Harmonja" Nowe Miasto, mieszany — punktów 108.

„Cecylja" Lidzbark, mieszany — punktów 94.

„Cecylja" Brodnica, męski — punktów 89.

„Cecylja" Kazanice, mieszany — punktów 79.

„Echo" Iłowo, mieszany — punktów 74.

„Lutnia", Pokrzydowo, mieszany — punktów 49.

Ogólna ilość punktów możliwych zamykała się liczbą 150.

Organizacja zjazdu pod kierownictwem ks. prezesa Dąbrowskiego wypadła pod każdym względem dobrze.

Jak p. prezes - inżynier werbuje pocztowców do „Strzelca".

O radosnej twórczości, polegającej na biciu pięścią w stół, słów kilka.

Wedle doniesień „Wieczoru Warszawskiego" w tych dniach w Warszawie przy ul. Fredry 3 odbyło się zebranie pracowników telegrafu, które zwołane zostało oficjalnym rozkazem.

Na zebraniu dowiedzieli się obecni, że mają wszyscy zapisać się do „Strzelca". Propozycja ta nie wywołała wielkiego entuzjazmu wśród zebranych, gdyż wszyscy albo służyli w wojsku i odbywają normalne ćwiczenia, albo też wolą wolny od pracy czas poświęcić innym sprawom, niż ćwiczenia strzeleckie.

Ten brak entuzjazmu doprowadził do pasji jednego z organizatorów, który huknął pięścią w stół i zawołał:

— Tutaj nie macie nic do gadania! Płacić składkę, albo karabin nosić!

Oczywiście każdy pracownik drży o kawałek chleba i zebrani zaczęli się gremjalnie zapisywać do „Strzelca".

Jak pisze „Wiecz. Warsz.", kto starszy albo ćwiczyć nie chce, zanosić będzie do kasy „organizacji" co miesiąc pół złotego, a kogo nie stać na to, będzie musiał chodzić na ćwiczenia.

Okazuje się, że tym gorliwym organizatorem „Strzelca" na terenie poczt i telegrafów jest... sam pan prezes dyrekcji poczt i telegrafów inż Józef Żółtowski. Poprzednio zaznaczył się on już jako gorliwy strzelec, a obecnie „radośnie tworzy" w Warszawie od paru miesięcy.

J. I. Kraszewski. 18

Brühl.

CZASY SASKIE.

(Ciąg dalszy).

Na wspaniałym zawsze dworze tego Ludwika XIV Północy, którego pochlebcy często równali z królem Słońcem, tamtemu Apollina cześć, temu Herkulesową oddając, zmieniały się postacie, ludzie, ulubieńcy, faworyty. W kilka lat po owym pogrzebaniu radcy Paulego, którego miejsce tak szczęśliwie zająć się udało Brühlowi, ulubieniec króla Augusta został jego kamerjunkrem.

Po śmierci starego Fleminga odziedziczył tajną kancelarję j. k. mości. Pokorny i niezrównanie grzeczny, a ustępujący wszystkim Brühl, jakimś cudownym sposobem, szeptano sobie na dworze, potrafił obalić dwóch ministrów, nieprzyjaznych sobie: Fleurego i Manteuffla, ale gdy mu to przyznawano rumienił się, zaklinał i wypierał.

Wkrótce potem dostało mu się szambelaństwo i klucz do fraka, bo klucz serca, pokojów i szkatułki j. k. mości miał już dawniej; naostatku rychło jakoś wielkie podkomorstwo go spotkało i stworzony dla niego urząd i dostojeństwo nowe, Grand Maitre de la garderobe. Do garderoby tej należały galerje, zbiory sztuki i różne wydziały domowego zarządu Augusta II, który bez tego niezrównanego Brühla obejść się nie mógł. Nie mogło się bezeń też obejść wiele innych osób... a on, jakby też wszystkich potrzebował, jakby się obawiał każdego, kłaniał się, uśmiechał, czcił i wielbił zawsze, nawet odźwiernym u bramy zamkowej.

Król August Mocny od owych czasów, gdy tak dzielnie dokazywał z kiellchem, koniem i szablą, znacznie się postarzał. Herkulesową, wspaniałą zawsze miał postać, lecz już nie jego siłę: nie bawił się łamaniem podków, ani ścinaniem łbów koni. Strojny, uśmiechnięty, chodził o lasce, a gdy, dworując przy damach, dłużej nieco stać musiał, szukał oczyma taburetu i przypominało mu się w nodze to miejsce, od którego, ocalając życie panu, Weiss, lejb - chirurg króla, odciął palec Herkulesowi, stawiąc w zakład głowę za palec. Głowa ocalała, palca nie było, a stać długo na tej nodze król nie mógł. Złotych to czasów było wspomnienie, owego turnieju, gdy zdobył serce księżnej Lubomirskiej. Miłości królewskie wszystkie, jedna po drugiej, złotemi skrzydełkami rozleciały się po świecie. Nawet ostatnia. — Orzelska, teraz księżna Holstein - Beck, była już poważną matką rodziny... i właśnie w tym roku (1732) w karnawale dała życie przyszłej głowie rodziny książęcej.

Królby się nudził śmiertelnie, gdyby z Włoch sprowadzona, dla odśpiewania głównej roli w operze Cleofida o Alessandro nelle Indie, przepiękna Faustina Bordoni ze słowiczym głosem nie rozpraszała czarnych jego myśli. Wydano Włoszkę za słynnego mistrza Hasse, ale żeby się mógł w sztuce kształcić, a żonie dystrakcji nie uczynił, wyprawiono go do Włoch, aż do... dalszych rozkazów. Hasse tworzył z tęsknoty arcydzieła.

W tym roku także karnawał obiecywał się być świetnym. Brakło cokolwiek pieniędzy, czego król jegomość cierpieć nie mógł; ten Brühl, który wszystko tak dzielnie sprawiać umiał, uznany został jako jedyny człowiek, mogący n. panu spokojność zapewnić. W karnawale więc, i to w tłusty poniedziałek, król zaszczyconemu już mnóstwem urzędów dworskich, skromnemu Brühlowi oddał uroczyście dyrektorstwo główne akcyzy i podatków.

Napróżno skromny a obarczony ciężkiemi nader obowiązkami młodzieniec wypraszał się od zaszczytu tego, uznawał go niegodnym; król August II nie znosił przeciwieństwa, nie lubił wymówek i zmusił go do stania na straży u kasy. Brühl odtąd miał pilnować, aby Paktol płynął złotem bez przerwy, choć by pot i łzy razem z nim sączyć się miały.

Nie był to już ów paź cichy, lecz mąż z którym najsilniejsi rachować się musieli. Król nie dawał nań słowa powiedzieć, marszczył się groźno. W nim jednym znajdował to, czego dawniej w dziesięciu szukać musiał. Brühl znał się na obrazach, lubił muzykę, rozumiał, jak się grosz wyciąga stamtąd, gdzie go niema, jak się może być głuchym, gdy trzeba, ślepym, gdy z tem lepiej, posłusznym zawsze.

Brühl miał już naówczas z łaski pańskiej kamieniczkę niedaleko od zamku i zrobił z niej pieścidełko.

Właśnie przed wieczorem ostatniego wtorku, który świetnie miał być obchodzony na zamku, nowy dyrektor akcyzy, bo wczoraj dopiero mianowany, we własnym domu (pałacem tego jeszcze nazwać nie było można) spoczywał w krześle zadumany i zdawał się na kogoś oczekiwać.

Pokój, w którym przysiadł na chwilę, mógł być gabinetem najwybredniejszej z kobiet popsutych zbytkiem dworu.

(C. d. n.)

Wszechsłowiański zlot sokoli w Belgradzie.

Wycieczka nad Dalmatyckie wybrzeże. — Split. — Solin.

(Od własnego korespondenta.)

Pije Kuba. — Wybrzeże. — Split. — Na starochrześcijańskich ruinach.

Wczesnym rankiem dnia 4-go czerwca żegnamy sympatyczną właścicielkę „Miramaru" i samochodami „Putnika" ruszamy do portu. Nie długo trwało a znaleźliśmy się wszyscy na pokładzie I kl. statku „Dubrownik" wśród rzesz sokolich całej słowaińszczyzny.

Po chwili pomost wciągnięto i statek nasz rusza naprzód. Żegnamy piękny Dubrownik i tłumy publiczności zgromadzonej w porcie — w oddali przez ulice miasta ciągnie pochód sokołów czeskich z własną muzyką.

Jedziemy wśród malowniczych wybrzeży skalistych, później już tylko z jednej strony widać ląd stały a z drugiej łańcuch wysepek lub pełne morze. Mimo upału, na statku przyjemny wietrzyk chłodzi powietrze Organizujemy kółko śpiewackie i za chwilę pokład nasz rozbrzmiewa polskiemi piosenkami; śpiew jest zaraźliwy, więc po chwili sympatyczni nasi Chorwaci mają głos — oklaskujemy się nawzajem a już „Pije Kuba" śpiewamy ku ogólnej uciesze razem — bo wszyscy znają tę melodję.

Około południa mijamy wyspę Korcula po lewej stronie naszego kierunku jazdy a później dość daleko od nas widoczna wyspa Hvar. Obiad smaczny zjedliśmy w jadalni okrętowej a nadmierną porcją sera, dzielimy się z mewami, ciągnącemi za statkiem. Spotykamy liczne okręty różnych państw, a nim bliżej Splitu (Spalatto) tem ich więcej. Wybrzeże Dalmatyckie usiane jest staremi zamczyskami obronnemi oraz fortyfikacjami, wyglądającemi jakgdyby wykutemi były w skałach. Poniżej nad morzem coraz liczniejsze wille i pensjonaty wśród zieleni cyprysów, pinij i palm.

Około 6-tej zawijamy do portu w Splicie. Ruch w porcie duży — pełno statków pasażerskich, handlowych oraz niezliczona flotylla rybacka żaglówek, kutrów, motorówek i czołen. Po lewej rozległa plaża z mrowiem kąpiących się i plażujących. W porcie oczekują nas przewodnicy „Putnika", którzy podzielili nas do hotelów. Nasza grupa dostała się do niedaleko położonego hotelu „Beograd". Pokoiki czyste i schludne lecz małe i dlatego duszne, tem więcej, że żar słońca pali właśnie w okna. Gorąco dokucza nam, więc po umyciu się — pierwsze kroki kierujemy do morza, by użyć kąpieli.

Obraz ten sam jak w Dubrowniku — zazdrościmy niby tego słońca i wody Jugosłowianom a wytrzymać w słońcu nie możemy. Prawda, że nikt się odpowiednio do klimatu tutejszego nie wybrał — a mundury nasze sokole najmniej się tutaj nadają. Wracając zastaliśmy przed hotelem stół, nakryty — gospodarz skwapliwie wypytuje o życzenia nasze, toteż zjedliśmy kolacyjkę smaczną, popijając doskonałem winkiem. Uprzedzeni już w Belgradzie — pamiętamy, że znajdujemy się u źródła najlepszego dalmatyńskiego wina „Prosek" zwanym (wymawia się „proszek") od miejscowości Prosek koło Splitu. Wiedząc jednak, że działa „dobrze" — rezerwujemy sobie skosztowanie tego nektaru na późniejszą godzinę. Po kolacji zwiedzamy miasto Split jak i Dubrownik są miastami o typie włoskim; tutaj jednak charakter nadają miastu wspaniałe do dziś resztki pałacu Dyokrecjana i śmiało powiedzieć można, że domy wszystkie z ruin tego pałacu powstały.

Przed hotelem naszym sterczy właśnie najwspanialsza część tejże budowli dyoklecjańskiej z licznemi kolumnami przy kościele, pomiędzy któremi poustawiano kamienne sarkofagi — wykopaliska. Obok zaraz wchodzimy do perystylu i takichże kolumnach z olbrzymim pomnikiem Grgura Ninskoga. Każda uliczka i ulica pełna jest pamiątek z czasów rzymskich. Budowle przeważnie stare czasy pamiętające, nadają miastu wygląd poważny. W wąskich uliczkach jednak i na placykach wre życie nowe — pełno wszędzie strojnych kobiet i tłumu barwnego, przypomina nam, że co stare przeminęło — młoda Jugosławja rwie się do życia — do nowej historji.

Spotykamy druhny i druhów z drugiej wycieczki — pełno nas zresztą w Splicie, a sympatja ludności jak wszędzie z nami. Zmieniliśmy kilka stolików przed różnemi lokalami, nim wydobyliśmy się na główny nadmorski bulwar „Francuski" i „Dyoklecjana" zwany. Przepiękne palmy w 2 długich rzędach zdobią tę dzielnicę, nowoczesną zupełnie jasno oświetloną lampami elektrycznemi. Przed pewną dużą kawiarnią trafiliśmy większą część naszych towarzyszy, więc siadamy do wspólnego stołu, by chłodzić się wewnętrznie zimnemi napojami. W odległości 30 mtr. od nas kołyszą się statki rybackie w porcie — wiaterek od morza miły chłód nam przynosi, aczkolwiek i czasem sprośny zapach wody portowej. Ktoś zdobył gdzieś „Krakowskiego Kurjerka", z którego dowiadujemy się, że oficjalnym delegatem rządu polskiego na wszechsłowiańskim zlocie sokolim w Belgradzie był p. Antoni Anusz — więc winszujemy Polsce wyboru — p. Anusz właśnie na to się najlepiej nadawał, ale w Kamerunie, gdzie go również nikt nie zna jak w Belgradzie.

Całe szczęście, że sokolstwo polskie inaczej było reprezentowane! Ta mała wiadomość z kraju już zaczynała nam psuć humory — wiemy bowiem wszyscy, jak nas w „sanacji" kochają — pożegnaliśmy się tedy i ostatni postój zrobiliśmy przed własną kwatera, gdzie zastaliśmy uprzejmego naszego gospodarza. I „proszek" się znalazł na stole — osłodził humory, poczem już udaliśmy się „zdecydowanie" na spoczynek. Kto spał? Ja nie i towarzysz mój w pokoju, zacny druh z Pinczowa również nie. Okna na oścież otwarte a nam duszno i parno, że pot się leje z nas jakby przy ciężkiej pracy. A z ulicy dochodzi rozgwar wesołych głosów, śpiew smętny to namiętny jaki tylko u południowców spotykany. Uciszyło się nad ranem i dopiero teraz władca snów „Morfeusz" pomyślał o nas — spaliśmy może godzinkę!

A rano dn. 5 lipca znowu najpierw do wody a później zbiórka przy autobusach, któremi wyjechaliśmy do Solinu, by zwiedzić teren wykopalisk, które znowu przeniosły nas myślami w zamierzchłe czasy dawnych chrześcijan. Wspaniałe ślady budownictwa leżą przed nami w postaci niezliczonych kolumn, kapitołów, głazów rzeźbionych bogato, sarkofagów ciosanych z potężnych brył kamiennych, że trudno pojąć, jakimi środkami poruszać je zdołano. Każdy z tych sarkofagów nosi ślady rabunku w postaci dziur wybitych w wiekach — to dzieło Hunnów i dziczy, która spodziewała się w nich znaleźć złoto i skarby. Widoczne są wyraźne zarysy fundamentów olbrzymiej świątyni chrześcijańskiej a nieco dalej posadzka mozajkowa, drugiej świętyni, z odrestaurowaną chrzcielnicą w kształcie krzyża. Z przedsionka wchodzili poganie po schodkach do chrzcielnicy tej, a po ochrzceniu dopiero, drugiemi schodkami przejść mogli do właściwej świątyni.

Zapisujemy się w książce pamiątkowej, wyłożonej w małem muzeum obok położonem i po sfotografowaniu ciekawych objektów, wracamy do Splitu. Po drodze mijamy powracających z miasta wieśniaków w malowniczych strojach, a wszyscy „po rycersku" tak mężczyźni jak i kobiety, na osiołkach. Na drodze kolumny robocze pracują nad naprawą drogi — motorowe śrutowniki kruszą kamienie na warstwy wierzchnie, a walce parowe ubijają jezdnię — to znowu obraz pracy produktywnej, nowej, obok wykopalisk, które się wydobywa skrzętnie, dla historji. Oto naród! Po obiedzie zwiedzamy dalej miasto; o 4-tej przybyła do Splitu 3-cia wycieczka polska, która wieczorem o 8 ruszy z nami już razem do Suszaka.

(Dokończenie nastąpi).

Dokument metody „sanacyjnej".

Jak nam wszystkim wiadomo, na Pomorzu chce „sanacja" zorganizować się, posługując się przytem najrozmaitszemi środkami Tak więc głosi się różne hasła gospodarcze i zakłada się organizacje, mające przy najbliższych wyborach do Sejmu zastąpić zbankrutowaną i na naszym terenie chwastkową zwaną 30-kę. Taką organizacją sanacyjną jest Stronnictwo Chrześcijańskich Rolników, przedczem już niejednokrotnie przestrzegaliśmy. O tem, że stronnictwo to jest „sanacyjnem" świadczą metody, jakiemi się posługuje.

W czasie ostatnich wyborów uzupełniających do sejmiku powiatowego w 4-tym okręgu wyborczym naszego powiatu została lista Chrześcijańskich Rolników unieważnioną. W miejscowościach tego okręgu rozwieszono odezwę, którą zamieszczamy w dosłownem brzmieniu i dla ścisłości nawet z autentycznemi błędami językowemi. Odezwa głosi:

Baczność wyborcy!

Dnia 13 go t. m. odbędą się wybory do Sejmiku Powiatowego. Poniewasz lista Gospodarcza No. 3 została dla błagich przyczyn **unieważniona** i dla tego jest przeciw temu protestowano po naradzi głównych członków postanowiono zupełnie **wstrzymać się od głosowania**, z wyjątkiem robotników wybory odbędą się od godz. 1—7 wieczorem.

Stonnictwo Chrześć. Rolników
Koło paraf. W. Radowiska.
prezes.

Mniejsza o ortografję i gramatykę, zapoznawszy się z treścią tej ulotki, każdy wie o co chodzi.

Nie głosować! bo ich lista unieważniona. Oto hasło wyborcze sanacji przy tych wyborach a pierwowzór tego hasła, znajdujemy w czasie odbytych w czerwcu wyborów do Sejmu w Gnieźnieńskiem, gdzie nie tylko głoszono abstynencję od głosowania, ale nawet wywierano nacisk na ludzi „zależnych", jak urzędników itd., aby do urny wyborczej nie poszli. W Gnieźnie dzięki tej robocie sanacyjnej wybrano do Sejmu Niemca, co nawet przed wojną nigdy miejsca nie miało, kiedy istniała klasyfikacja głosów i Polacy bynajmniej aczkolwiek byli w 90 proc. mieszkańcami tej ziemi nie posiadali wszystkich głosów najwyższej klasy. Dziś przy równości głosów każdy rozumie, że odciąganie od głosowania jednych, pociąga za sobą podniesienie ważkości głosów oddanych, w wielu wypadkach głosów naszych wrogów, obywateli mniejszościowych nieżyczliwie i nieprzychylnie usposobionych dla państwa.

Na temat tej taktyki „sanacyjnej" w czasie wyborów gnieźnieńskich, która jest najzwyczajniejszą robotą antypaństwową, zamieszczaliśmy nawet w naszej gazecie szereg komentarzy. Ci, którzy na naszym terenie taką robotę uprawiają, niech się nie łudzą, że zmiana szyldu przyczyni się do utrwalenia wpływów „sanacji" i zapewnienia powodzenia nowemu wydaniu 30-ki. O ile tak się „państwowo" wychowywuje, to nie dziw, że Niemcy wołają o Pomorze, bo wiedzą, że tacy obywatele w życiu państwowym żadnej odegrać nie umieją roli. **Niech o tem pamiętają wszyscy „sanatorzy" nawet i ks. dr. Łęgowski z Wielkich Radowisk, za którego zgodą i wiedzą z pewnością odezwa, którą wyżej cytowaliśmy, została ogłoszona. Takie „sanacyjne" wyczyny nigdy zasługą się nie staną i mogą tylko utwierdzić nieraz słyszane zdanie, że ten czy ów sanator czy piastun dziennika sanacyjnego to zawzięty germanofil z czasów niewoli.**

Sprawa przeniesienia starosty p. dr. Prądzyńskiego.

W związku z przeniesieniem pana starosty dr. Prądzyńskiego zwołał pierwszy deputowany p. Wrzesiński w porozumieniu z innymi członkami Wydziału Pow. i Sejmiku zebranie w ściślejszem kole celem a) omówienia konsekwencyj, b) omówienia oficjalnego pożegnania odchodzącego starosty, c) towarzyskiej pogadanki i ściśle przyjacielskiego pożegnania.

Zebranie zagaił p. Wrzesiński wyjaśniając cele zebrania. Wysunięte propozycje szerzej uzasadnił ks. Łowicki. Przemawiali pp. Derebecki, Leśniak, Przybyszewski, Kowalski, Balcerski, Pilek.

Wszyscy wyrażali szczere uznanie dla pożytecznej i zabiegliwej pracy p. starosty dr. Prądzyńskiego dla dobra powiatu, a ściśle rzeczowy i życzliwy a zaufany stosunek p. starosty do reprezentacyj samorządowych dobitnie podkreślali.

Wszyscy wyrażali zdziwienie i niezadowolenie stąd, że p. starostę dr. P. rząd w tak poważnej chwili, gdzie pożytecznie dla dobra powiatu, Pomorza i Polski na terenie pomorskim działać może mąż dokładnie znający stosunki; nastroje, a groźne niebezpieczeństwa, usuwa starostę i przenosi do zapadłej mieściny Małopolski, co nosi cechy karnego przesiedlenia, na które p. dr. P. niczem nie zasłużył. Zebrani wyrażają szczere niezadowolenie stąd, że celowo usuwa się tubylców z wszystkich poważniejszych stanowisk, względnie ich się nie dopuszcza.

Wyrazem uczuć i nastrojów jest uchwalona jednogłośnie rezolucja, która ma być doręczona Panu Prezydentowi Rzplitej, Panu Premjerowi i pp. Ministrom Spraw Wewn. i Rolnictwa. Wybrano delegację z pp. Balcerskiego, Tyllocha i Derebeckiego się składającą, która ma nie tylko doręczyć rezolucję, ale też ustnie p. ministrom wytłumaczyć, jak fatalnie szkodliwie system wobec tubylców stosowany działa.

Wybrano komitet, który ma przygotować uroczystsze pożegnanie p. starosty dr. Prądzyńskiego.

Potem poproszono p. starostę dr. P. celem przyjacielskiej pogadanki i pożegnania — więcej prywatnego przez członków Wydziału i Sejmiku. Rozwinęła się szczera, przyjacielska pogadanka, żegnali cenionego p. starostę członkowie Wydziału i Sejmiku, a p. starosta wyrażał podziękowanie za szczerą współpracę i życzył, aby reprezentacje powiatu, jak dotąd tak i nadal zawsze stały na wysokości zadania i stawiały dobro powiatu i ojczyzny ponad wszelkie osobiste względy. Pogadanka szczera otwarta nie była nacechowana żadną ceremonjalnością, frazeologją, kadzeniem, — lecz była prostem, szczerem bezpretensjonalnem wyrażaniem poglądów, uczuć i zamiarów w stylu prawdziwie pomorskim, a przeciągnęła się w miłym nastroju dość długo. Dominującą było nuta, która nie tylko w dłuższych przemówieniach, lecz też w potocznej pogadance zawsze prym miała. Dlaczego tak się postępuje na Pomorzu i wobec Pomorzan? Milczeć dłużej nie wolno, lecz czas najwyższy, aby mówić i działać iście po pomorsku, bo czas skończyć z igraszkami, gdyż zbyt poważny jest czas obecny.

Pomorzanie muszą otrzymać pełny wymiar sprawiedliwości, muszą mieć pierwszeństwo na Pomorzu, a rodacy z innych województw, o ile okażą dobrą wolę i należyte zrozumienie dla uzasadnionych postulatów tubylczej ludności, zdobędą sobie zaufanie, mir i szczerą życzliwość.

Rezolucja.

Członkowie Wydziału Powiatowego i Sejmiku powiatu wąbrzeskiego wyrażamy dotychczasowemu przewodniczącemu Wydziału Powiatowego i staroście p. dr. Prądzyńskiemu za jego troskliwą o dobro i wydatną działalność szczerą wdzięczność i uznanie.

Równocześnie wyrażamy zdziwienie i niezadowolenie, że za pożyteczną i pilną pracę dla dobra powiatu i państwa, p. starosta dr. E. Prądzyński został przeniesiony do zapadłej mieściny w Małopolsce, co równa się przesiedleniu karnemu, na które niczem nie zasłużył.

Wyrażamy swoje i całej ludności tubylczej oburzenie, że w Wolnej Polsce stosuje rząd polski wobec tubylców pomorskich praktyki podobne tym, które stosował rząd zaborczy, a mianowicie, że usuwa ze wszystkich poważniejszych i wpływowych stanowisk tubylców względ. nie dopuszcza tubylczych kandydatów do awansu i stabilizacji, a zastępuje ich obywatelami z Małopolski lub Kongresówki, którzy wcale nie mają lepszych kwalifikacyj ani zawodowych, ani moralnych.

Nie jesteśmy bezwzględnymi zwolennikami dzielnicowości, atoli najsłuszniej domagamy się, aby tubylcy i tubylczy kandydaci we wszystkich urzędach na Pomorzu mieli pierwszeństwo, bo tubylcza ludność polska o własnych siłach bez pomocy Małopolski i Kongresówki zachowała tej ziemi charakter polski, a w b. poważnej mierze własnem staraniem i usilnemi zabiegami sprawiła zjednoczenie Pomorza z Macierzą Polską.

Zwracamy rządowi polskiemu na to uwagę, że lekceważenie i postępowanie wobec tubylców wywołuje ogromne rozgoryczenie i nieufność, a wielki b. wielki żal.

Wzgląd na dobro Ojczyzny i Pomorza każe nam jak najusilniej prosić, aby rząd polski corychlej zmienił system rządzenia na Pomorzu radykalnie, a rzetelnie dostosował politykę administracyjną i gospodarczą do tutejszych warunków i słusznych życzeń tubylczej ludności polskiej.

Usilnie prosimy ze względu na gospodarcze i polityczne warunki, aby rząd polski raczył p. dr. Prądzyńskiego nadal pozostawić na stanowisku starosty wąbrzeskiego.

Z Golubia.

Turyści duńscy w Golubiu. — Weichselkorridor jako niemiecka propaganda zagraniczna. — Jeszcze sprawa żydowska. — Strzelanie Konkursowe Bractwa Kurkowego. — Nie krzywdzić drzew! — Kradzieże. — Koncert Kółka Muzycznego.

Oby nasze dzisiejsze wołanie nie zostało bez echa!

We czwartek zawitali do Golubia dwaj turyści-cykliści z Danji. Byli w drodze powrotnej. — Ze Swaneke, z miasta na wyspie Bornholm (należącej do Danji) wyjechali 16. 7. br. W Kołobrzegu stanęli na lądzie europejskim, skąd przez Chojnice, Bydgoszcz, Inowrocław dojechali do Warszawy, by następnie drogą Warszawa—Gdynia wrócić do ojczyzny (według przypuszczeń w dniu 6. bm.)

— Jeden z nich p. Kofoed, lat 37, nauczyciel, zwiedził już Włochy, Turcję, Grecję, Egipt itd., nie mówiąc już o Niemczech, Norwegji i Szwecji. Młodszy — Dam, student zwiedził dopiero Niemcy, i obecnie Polskę. W przyszłym roku zamierzają przybyć do Polski po raz wtóry — do Katowic, Karpat, Zakopanego itp. — Z pobytu w Polsce są zadowoleni. Wszędzie mile byli przyjmowani, urzędy wszelkie ułatwiały im na każdym kroku turystykę — aczkolwiek porozumiewali się językiem niemieckim (którym słabo władali). Noce przepędzali w własnych namiotach.

Na zapytanie, dlaczego wybrali się do Polski, odpowiedzieli, że w ojczyźnie ich jest propaganda kraju polskiego. Pięknie. A mapę mieli niemiecką wydania berlińskiego (czy hamburskiego). Na mapie tej miast Pomorza jest „Weichselkorridor"!! Oto czelność niemiecka, przekraczająca wszelkie zasady narodu kulturalnego i cywilizacyjnego! Oto niemiecka propaganda zagraniczna! Oto wmawianie zapomocą map turystycznych, rozpływających się po całym świecie miljonami, że Pomorze jest „krzywdą narodu niemieckiego"! Oto powolne, ale skuteczne urabianie opinji świata, że Pomorze jest oddawiendawna... „urdeutsch"! — Taką „opiekę" niemiecką nad polskiem Pomorzem trzeba zwalczać nie przez noty, ale przez mapy, przez książki, przez wydawnictwa! Gdzie jest propaganda Polski, tam muszą znaleźć się mapy i przewodniki polskie! Ratujmy i wzmacniajmy naszą propagan

dę zagraniczną!! A na bezczelną prowokację niemiecką odpowiedzieć stresemanowskiem uderzeniem w stół!

Jeśli jesteśmy przy prowokacji, zwrócić musimy uwagę społeczeństwa na pewne ruchy tutejszego żydostwa, noszące cechy prowokacyjne. — W niedzielę 27. ub. m., powtarzamy — w niedzielę syjonistyczne „Makabi" urządziło wycieczkę do lasu, maszerując przez Rynek z własną orkiestrą. Snać szabes dla nich jest za „święte" na wycieczki; trzeba wybrać dzień, w którym świat katolicki oddaje się wyłącznie Bogu, dzień, który obchodzimy uroczyście na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego! — A jak było z zaczepką pewnego studenta? Żydziakom nie spodobała się czapka studencka?! W ogrodzie przy Domu Miejskim słychać żydowskie żargonowe pieśni. — Są to prowokacje żądające reakcji. Źródła ich gdzie należy szukać? Czy w polityce obecnego rządu? —

W niedzielę 3 bm. odbyło się na Strzelnicy strzelanie Bractwa Kurkowego o trzy piękne ordery. I. nagrodę zdobył brat Wiśniewski Teofil 51 p. (w rozrywce 19 p.), II. — brat Golus Franciszek 51 p. (w rozrywce 17 p.); II. — brat Antoszkiewicz Henryk 40 p.

W tym samym dniu w parku Strzelnicy zauważyliśmy, iż dzieci psują młode dęby, jakie rosną przy drodze na Strzelnicę. Jest to wandalizm, który winien być zwalczany przez troskliwych rodziców. Dębczaki nie rosną, na to, by służyły jako... parasolki, jak ostatnio miało miejsce! Szanować drzewa i upiększenia, bo kara może spotkać wandala!

W ubiegłym tygodniu skradziono rower, nieopatrznie pozostawiony w sieni jednego z domów przy moście. Niech to będzie przestrogą dla właścicieli rowerów. — W nocy z czwartku na piątek skardziono w Skępsku u pp. Templinów większą ilość bielizny, pierza itp. na sumę około 1500 zł. Złodzieje wdarli się na piętro przez okno za pomocą drabiny.

W sobotę dnia 9 bm. odbędzie się na sali Braci Klimek wielki koncert miejscowego Kółka muzycznego w pełnej obsadzie salonowej. Początek o godz. 8.30. W czasie koncertowania wstęp na salę niedozwolony. Bilety w cenie od 1.— do 3.— zł nabyć można w pierwszorzędnej kawiarni „Grand Cafe". Więc wszyscy ujrzymy się na koncercie rozbawieni i zadowoleni.

KRONIKA.

Czwartek — Konrada
Piątek — Cyrjaka.

⊙ **Zebranie Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo** odbędzie się we czwartek dnia 7 bm. o godzinie 5-ej na sali magistrackiej. O liczny udział wszystkich członkiń czynnych uprasza

Zarząd.

⊙ **Z jarmarku.** We wtorek odbył się w Wąbrzeźnie jarmark na konie i bydło. Jarmark ściągnął dość dużo zainteresowanych z okolicy. Na targowisku ruch i transakcje w stosunku do ostatnich jarmarków uległy choć małemu ale pewnemu zwiększeniu.

⊙ **Wielka zabawa letnia.** W niedzielę dnia 10 bm. urządza w ogrodzie p. Twardowskiego przy mleczarni Tow. Gimnastyczne Sokół wielką zabawę letnią. Zabawa ma być najwspanialszą w swym rodzaju. Zarząd sokoła zabiega, aby prócz doborowego koncertu uprzyjemnić gościom pobyt licznemi grami towarzyskiemi i niespodziankami.

⊙ **Z Bractwa Strzeleckiego.** Życie tut. Bractwa Strzeleckiego nie ogranicza się jak w wielu miejscowościach do urządzenia dwu strzelań w roku. Na naszej strzelnicy brać strzelecka urządza strzelanie bardzo często i to nie tylko ćwiczebne ale o nagrody. W ostatnią niedzielę strzelanie dało wynik następujący: Tarcza premjowa (płytkowa) I. nagr. br. Rogowski 20. II. br. Swobodziński 19. III. br. Góralski 19. Tarcza premjowa: I. nagr. br. Rogowski 51 p. II. br. Lange 51. III. br. Góralski 50 p.

⊙ **Odroczone posiedzenie.** Posiedzenie Rady Miejskiej zapowiedziane jako nadzwyczajne na poniedziałek dnia 4 bm. g. 18 musiało zostać odroczone, a to z powodu braku odpowiedniej ilości członków potrzebnej do prawomocności uchwał.

⊙ **Kradzież kurcząt.** W nocy z czwartku na piątek ub. tygodnia niewykryci dotąd sprawcy z zabudowań gospodarskich p. Szczepanowskiego w Wielkich Radowiskach skradli 18 kurcząt.

⊙ **Tydzień sokoli.** Bieżący tydzień jest tygodniem składania ofiar na rzecz sokolstwa naszej dzielnicy. Niech nikt nie uchyli się od złożenia najdrobniejszego choćby datku na rzecz sokolstwa, które wychowuje olbrzymie zastępy naszej młodzieży.

Do wszystkich PP. przewodniczących i zarządów Towarzystw, Bractw, Cechów i organizacyj.

W myśl rozporządzenia J. E. ks. biskupa dr. Okoniewskiego dzień 15 sierpnia jako 10-tą rocznicę uwolnienia Polski od nawały bolszewickiej w pamiętny dzień Cudu nad Wisłą ma się obchodzić uroczystem nabożeństwem.

Celem omówienia porządku tego obchodu proszę niniejszem W. P. P. o przybycie na zebranie we czwartek 7 bm. o godz. 20-ej do wikarjówki.

Ks. Jan Zakryś.

Targ na bydło.

Urzędowe sprawozdanie targowe Komisji notowania Cen.

Poznań, dnia 5. 8 30 r.

Spędzono wołów 85, buhajów 271, krów 329 bydła —, świń 2232, cieląt 696, owiec 153

Razem zwierząt 3,766

Z powodu małego spędu notowań nie przeprowadzono.

Płacono za 100 kg. żywej wagi za:

(Ceny loco Targowica Poznań łącznie z kosztami handlowemi).

BYDŁO:

Woły:	
Pełnomięsiste, wytuczone nieoprzęgane	124—130
Mięsiste tuczone młodsze do lat 3	114—122
Mięsiste tuczone starsze	100—110
Miernie odżywione	000—000
Buhaje:	
Wytuczone pełnomięsiste	122—126
Tuczone mięsiste	114—118
Nie tuczone, dobrze odżyw. starsze	100—106
Miernie odżywione	000—000
Krowy:	
Wytuczone pełnomięsiste	122—128
Tuczone mięsiste	110—120
Nie tuczone, dobrze odżywione	80—90
Miernie odżywione	60—070
Jałowice:	
Wytuczone pełnomięsiste	126—134
Tuczone mięsiste	118—122
Nie tuczone, dobrze odżywione	106—112
Miernie odżywione	090 100
Młodzież:	
Dobrze odżywione	086—090
Miernie odżywione	078—074
Cielęta:	
Najprzedniejsze cielęta wytucz.	152—160
Tuczone cielęta	144—150
Dobrze odżywione	136—140
Miernie odżywione	120—130

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Edward Piszcz, Wąbrzeźno, Wolności 55.
Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.
Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.

KINO „DWÓR WĄBRZESKI"
wł. Jan Kaczyński.
W426
W sobotę, dnia 9 bm. o godz. 8,45 wiecz. i w niedzielę, dnia o godz. 5 i 8,45 wieczorem wyświetlamy wielkie arcydzieło filmowe p. t.
„Wróć, wszystko przebaczam"

KINO SŁOŃCE
„Hotel Pod białym orłem" właściciel Fr. Szymański.
Dziś w środę, dnia 6-go b. m. i w czwartek, dnia 7-go b. m. o godzinie 8,45 wieczorem
TAJEMNICA PANNY MARY
W rol. główn. Curt Vespermann, Elza Temari i Dolly Grey.
Następny program: MIŁOŚĆ W OGNIU
W441

DAMSKIE-MĘSKIE-DZIECIĘCE KOSTJUMY KĄPIELOWE
wełniane i bawełniane
kapy w różnych deseniach -- parasolki na plażę
poleca
ST. ZURALSKI, ul. Kolejowa.
W.429

Urządzenie składowe
jak stoły, regały i t. d.
Szyby wystawowe i witraż
zaraz na sprzedaż
ST. ŻURALSKI
Kolejowa 2. Kolejowa 2.

Uczciwą dziewczynę
umiejąca gotować poszukuje się zaraz
Wiadomość wskaże „Gazeta Wąbrzeska" W442.

Dwie uczennice
mogą się zaraz zgłosić.
St. Żuralski
ul. Kolejowa 2.

Uczeń stolarski
może się zaraz zgłosić
J. Zakrzewski, mistrz stolarski
Golub, Rynek 20.

Popierajcie przemysł krajowy.

Wielką sprzedaż
Ceny znacznie zniżone!
konfekcji damskiej, męskiej i dziecięcej
z powodu przebudowy urządza
Skład Bławatów St. Żuralski
Wąbrzeźno, ul. Kolejowa nr. 2.
WIELKI WYBÓR! | NIEBYWAŁA OKAZJA TANIEGO ZAKUPU! | WIELKI WYBÓR!